



# Projekt FENIKS\*

## - zaprosimy uczniów na uczelnie!

WOJCIECH BRONIEWSKI, KRZYSZTOF GOLEC-BIERNAT, ANTONI PĘDZIWIATR

Od dłuższego czasu nauczyciele w szkołach ponadpodstawowych skarżą się na słabnące zainteresowanie uczniów przedmiotami ścisłymi, w szczególności fizyką. Idzie to w parze z systematycznym spadkiem liczby godzin przeznaczonych na te przedmioty i łączącym się z tym okrojeniem programów, a w przypadku fizyki wręcz zanikiem jej nauczania. Nauczyciel nie ma czasu i możliwości, by w takich warunkach skutecznie ukształtować to, co najważniejsze – właściwych nawyków myślenia i podejścia do rozwiązywania problemów. Rozbudowany kiedyś program zajęć pozalekcyjnych w formie kółek zainteresowań dla najzdolniejszej młodzieży znalazł się w stanie zapaści ze względu na ograniczenia finansowe. Nie dziwią więc narzekania nauczycieli akademickich na systematycznie obniżający się poziom przygotowania absolwentów szkół średnich w dziedzinie nauk ścisłych. Co kiedyś wydawało się standardem, jest w tej chwili nieosiągalnym ideałem. Podkreślimy, że problemy zaczynają się na najwcześniejszym etapie edukacji, kiedy umysły są najbardziej chłonne, a zaniedbania w tym okresie są później trudne do odrobienia. Z drugiej strony zauważalne jest duże zainteresowanie uczniów najbardziej spektakularnymi problemami fizyki. Czarne dziury, ciemna materia, bozon Higgsa, czy przystawiony kot Schrödingera to tematy, które rozpalają wyobraźnię młodych ludzi.

Co mogą uczynić uczelnie, by przyczynić się do wyjścia z tego stanu, będącego w dłuższej perspektywie przeskodą na drodze cywilizacyjnego rozwoju Polski jako nowoczesnego państwa, w którym tworzy się nowe technologie, a nie tylko je kupuje?

Chcielibyśmy podzielić się na gorąco naszymi doświadczeniami, wyniesionymi z trzyletniej realizacji projektu unijnego o nazwie FENIKS, będącego próbą odpowiedzi na postawione pytanie. Projekt skierowany był do uczniów i ich nauczycieli fizyki z 250 szkół gimnazjalnych i ponadgim-

nazjalnych z trzech województw: małopolskiego, podkarpackiego i świętokrzyskiego. Ośrodkami organizującymi działania były Instytuty Fizyki trzech Uniwersytetów ulokowanych w tych województwach (Uniwersytet Jagielloński, Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach i Uniwersytet Rzeszowski). Wyjściowy pomysł był bardzo prosty: otworzymy pracownie doświadczalne Instytutów dla uczniów, tak by mogli samodzielnie wykonywać doświadczenia. Ten kluczowy element nauczania fizyki jest praktycznie nieobecny w szkołach średnich ze względu na brak czasu oraz, w wielu wypadkach, pracowni fizycznych w szkołach. Pomysł obudowaliśmy całym zespołem działań, które ściśle wiązały uczelnie i szkoły biorące udział w projekcie.

W każdej wyselekcjonowanej w otwartym konkursie szkole nauczyciel fizyki zorganizował grupę ok. 10 umotywowanych uczniów, którzy dobrowolnie brali udział w zajęciach pozalekcyjnych z fizyki (12 dwugodzinnych zajęć w semestrze). Nacisk został położony na to, by uczniowie samodzielnie wykonywali doświadczenia zaprojektowane przez nich samych lub zasugerowane przez nauczyciela w ramach ogólnie sformułowanych bloków tematycznych (przykładowo: „Energia”, „Natura światła”, „Droga do gwiazd”). Nie były to więc kolejne zajęcia z kredą i tablicą. Nie ingerowaliśmy w program zajęć, nauczyciele mieli pełną swobodę jego kształtowania, dostosowując poziom do uczniów. Raz w semestrze każda grupa feniksowiczów przyjeżdżała do „swojego” Instytutu Fizyki na zajęcia prowadzone przez jego pracowników. Rozpoczynaliśmy od półtoragodzinnego wykładu z pokazami, po którym odbywały się trzygodzinne zajęcia w pracowniach doświadczalnych. Początkowo mieliśmy pewne obawy co do poziomu przygotowania uczniów (rozpiętość wieku to 13–18 lat) oraz przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Żadna z nich nie okazała się uzasadniona. Mieliśmy bowiem do czynienia z odpowiedzialnymi, dobrze umotywowanymi uczniami, często lepiej przygotowanymi niż ich ▶

\* FENIKS – długofalowy program odbudowy, popularyzacji i wspomaganie fizyki w szkołach w celu rozwijania podstawowych kompetencji naukowo-technicznych, matematycznych i informatycznych uczniów, projekt realizowany z środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego, poddziałanie 3.3.4, Program Operacyjny Kapitał Ludzki (1/POKL/3.3.4/08).

Dokładniejsze informacje można znaleźć na portalu: <http://www.feniks.ujk.edu.pl>

oraz w: W. Broniowski, K. Golec-Biernat, L. Hadasz, A. Pędziwiatr, *Projekt FENIKS*, *Postępy Fizyki*, 61 (2010) 90.

► starsi koledzy – studenci. Sprawdziła się dobra zasada, że należy tylko stworzyć szansę, a zainteresowani wykorzystają ją na tyle, na ile ich stać. Każdy semestr zajęć kończył się konkursem samodzielnie wykonanych projektów naukowych (doświadczeń fizycznych). Najpierw odbywał się etap szkolny, skierowany do wszystkich uczniów w szkole, a jego zwycięzcy (zwykle zespoły dwuosobowe) przyjeżdżali na finał uczelniany, przesyłając wcześniej multimedialne wersje swoich prac do oceny przez uczelnianą komisję konkursową. W trakcie finału 10 najlepszych prac było prezentowanych na scenie, natomiast pozostałe uczestniczyły w sesji plakatowej. Nagrodą dla najlepszych zespołów był wyjazd na tygodniowy obóz naukowo-wypoczynkowy, organizowany w atrakcyjnym turystycznie miejscu. Wszyscy uczestnicy finałów konkursów otrzymywali cenne nagrody książkowe. Konkursy były też do pewnego stopnia weryfikacją pracy nauczycieli. Byliśmy pod wrażeniem ich oddania, a także ambicji i pomysłowości uczniów. To był ten moment, kiedy można było odkryć autentyczny talent, łączący się na ogół z ogromną pasją. Wielu z naszych feniksowiczów odnosiło również sukcesy w krajowych i międzynarodowych olimpiadach przedmiotowych. Byli tacy, którzy „trafili” do Oxfordu lub Harvardu (na razie zapoznając się z tymi uniwersytetami w ramach specjalnych programów). Dodatkowo

wymi działaniami były wizyty pracowników uczelni w szkołach z wykładami i pokazami, Liga Zadaniowa oraz dystrybucja czasopisma fizycznego „Neutrino”, przeznaczonego dla uczniów. Podsumowując, w trakcie 6 semestrów przez projekt przewinęło się ok. 6500 uczniów i uczennic z różnych miejscowości i środowisk. Kontakt z uczelnią był dla nich cennym doświadczeniem i niezapomnianym przeżyciem.

Jakie refleksje można wysnuć po zakończeniu Projektu? Po pierwsze, nasuwa się wrażenie ogromnego skoku cywilizacyjnego, który dokonał się w oparciu o środki unijne. Mieliliśmy okazję realizować jeden z pierwszych tak szeroko zakrojonych unijnych projektów edukacyjnych. Widzieliśmy, jak coraz to nowe projekty stopniowo tworzą „masę krytyczną”, otwierającą Polskę na świat. Druga refleksja dotyczy postawionego na wstępie pytania, jak wyjść z zapaści nauczania nauk ścisłych. Chociaż projekty takie jak FENIKS nie mogą zastąpić systemowego nauczania w szkole, to jednak uczelnie mogą odegrać kapitalną rolę uzupełniającą i wspomagającą. FENIKS pokazał, jak skutecznie zorganizować współpracę uczelnia–szkoła. Powstanie takiego związku jest znakomitym sposobem na pobudzenie i wyłowienie naturalnych talentów. Mamy nadzieję, że powstaną kolejne projekty oparte na tej zasadzie. Chętnie prześlemy swoje doświadczenia organizacyjne.

WOJCIECH BRONIEWSKI (UJK, IFJ PAN)

KRZYSZTOF GOLEC-BIERNAT (IFJ PAN, UR)

ANTONI PĘDZIWIATR (UJ)

# Czy rzeczywiście oczywistość?

JÓZEF DULAK

Nie jest niczym winą, że jest córką lub synem profesora (obojsza płci) wyższej uczelni lub instytutu naukowego. Tym bardziej nie może być obciążeniem fakt, że ktoś pochodzi z rodziny, w której nie było tradycji akademickich. O karierze w nauce powinny decydować tylko i wyłącznie predyspozycje, kwalifikacje i osiągnięcia naukowe. Są to sprawy oczywiste, których nikt nie neguje. W powszechnym odczuciu jakiś problem chyba jednak istnieje i dlatego zagadnienie nepotyzmu, dyskutowane ostatnio szerzej w związku z zawirowaniami politycznymi jest, a przynajmniej powinno być, rozważane także w środowisku akademickim. Do tych wydarzeń minionego lata nawiązuje tekst Pani Redaktor Magdaleny Bajer, zamieszczony w [175 numerze](#) „PAUzy Akademickiej” z 6 września br. („Roztrząsanie oczywistości”).

Zasadniczym, jak to rozumiem, przesłaniem Autorki jest apel o odwoływanie się do poczucia przyzwoitości, do wartości moralnych, których nabywa się, jej zdaniem, w wyniku wychowania. Szczegółne tradycje rodzinne, w tym tradycje akademickie, mają być pomocą w rozwiązywaniu trudnych sytuacji i chronić przed rzeczywistym nepotyzmem, jakim jest wspieranie kogoś bez względu na kwalifikacje, a tylko dlatego, że jest z rodziny. Trudno nie zgodzić się takim rozumowaniem – nikt rozsądny nie będzie negował znaczenia tradycji przekazywanej z pokolenia na pokolenie, choć być może nie ona jest najważniejsza przy decyzji o wyborze zawodu. Można bowiem także przypuszczać, że o tym, czym się zajmujemy, o wyborze naszych studiów i przyszłego zawodu decydował nie tylko (lub wręcz w niewielkim stopniu) wpływ środowiska (rodzinnego), ale szczególne predyspozycje, zapewne o charakterze genetycznym, które wyrażały się

większym zainteresowaniem sprawami niemającymi bezpośredniego przełożenia na wartości materialne: a więc ciekawość świata, chęć zadawania pytań, przyjemność czerpana z lektury niezrozumiałych i nudnych dla innych tekstów. Bo jakżeby inaczej, jak nie takimi niezależnymi od wychowania czynnikami, wytłumaczyć fakt, że zapewne olbrzymia większość naukowców – nie tylko w Polsce – nie ma za sobą tradycji matek, ojców, wujków, ciotek i dziadków profesorów...?

Zgadzam się z poglądem Pani Redaktor, że odwołanie się do poczucia przyzwoitości powinno być istotnym wyznacznikiem naszego postępowania, także gdy chodzi o rozwiązywanie takich trudnych spraw, które zdarzają się w środowisku akademickim. I być może mimo wszystko zdarzają się częściej, niż ocenia to Pani Redaktor... Nie sądzę jednak, by na apelu o stosowanie takich kryteriów i na kryjącym się trochę za takim wołaniem uznaniu, że reszta jakoś sama się rozwiąże, można byłoby poprzestać. Problemu nepotyzmu nie można ograniczać jedynie do sytuacji zatrudniania krewnych i znajomych w agencjach rolnych czy innych urzędach. Gdyby było inaczej, to sprawa ta nie byłaby poruszana (choćby nieśmiało) w środowisku naukowym.

Bolączką polskiej nauki, jedną z przyczyn, którą uważa się za istotny czynnik wpływający na niski poziom badań naukowych w naszym kraju, jest słaba mobilność badaczy. Kariera olbrzymiej większości polskich naukowców rozwijała się w jednej instytucji naukowej, w tym samym zakładzie, dobrze, jeśli z przerwą na krótszy lub dłuższy wyjazd naukowy na staż zagraniczny. Osoby, które kilkakrotnie zmieniały miejsca pracy, wciąż nie są liczne, i jeszcze niedawno mogły się wydawać nieco „podejrzone” właśnie ze względu

► na taką historię. Nawet jak w końcu osiada w jednym miejscu, swoim wysiłkiem zbudują pozycję naukową i zespół, to zdarza się, że nadal bywają traktowane jako osoby z zewnątrz, spoza „rodziny”, jaką jest zazwyczaj olbrzymia większość pracowników danej instytucji. Choć oczywiście nie można też generalizować – fakt, że ktoś odbył staż w ośrodku zagranicznym nie może być czynnikiem wystarczającym i przyjętym raz na zawsze, decydującym o ocenie wartości takiej osoby jako naukowca. Nie wszystko złoto co się świeci/wraca z zagranicy... Dlatego konieczne jest w nauce zatrudnianie przez znaczny (długi) okres „na próbę”, by móc przekonać się o rzeczywistej wartości młodego czy nieco starszego pracownika. W sytuacji braku mobilności polskich naukowców, dyskusja o zasadach, które powinny określać postępowanie w przypadku zatrudniania członków rodziny, może nabierać jednak innego znaczenia.

W tym miejscu rozważania na temat swego rodzaju tradycji wspierania „swoich” można rozszerzyć na sytuacje, jakie występują w wielu, jeśli nie większości polskich instytucji naukowych. Te powszechne obyczaje sprawiają, że polskie wydziały oraz instytuty naukowe charakteryzują się powszechnie takim swego rodzaju quasi-„rodzinnym” charakterem. Wspomniany wyżej brak mobilności przekłada się nie tylko na trudności w pełnej akceptacji tych, którzy przychodzą z zewnątrz, ale również na wspieranie tych, którzy z instytucją związani są „od zawsze”, niezależnie od tego, jaki wkład wnoszą do jej pracy. Ta swego rodzaju „ciepła atmosfera” utrudnia rzetelną, obiektywną ocenę dorobku naukowego własnych pracowników, sprawiać może, że chęć bycia razem, obawa przez wyrządzeniem krzywdy przeważa nad merytoryczną oceną. Sytuacje takie mają miejsce np. przy kolokwium habilitacyjnych, gdy znikomy dorobek naukowy swojego kandydata nie stanowi przeszkody w przyznaniu entuzjastycznej oceny. Można zaryzykować przypuszczenie, że taki rodzaj niekrewniaczego nepotyzmu jest dość rozpowszechniony w polskich jednostkach naukowych i jest jedną z przyczyn poziomu polskiej nauki. Mam nadzieję, że nie muszę tutaj podkreślać, iż nie sugeruję krwiożerczości i negocjowania wszystkich osiągnięć, ale tylko i aż merytoryczną, rzetelną i obiektywną ocenę wartości dorobku naukowego.

Niewątpliwie tradycje naukowe są bardzo ważne. Jeżeli takie tradycje rozwijają się w rodzinie, to należy je pielęgnować. Obecnie, w obliczu znacznego przyrostu liczby pracowników naukowych, z których tylko niektórzy traktują naukę jako swoje powołanie, pasję, dla której są w stanie poświęcić wiele, tego rodzaju przywiązanie i „dziedziczenie” etosu uczonego należy niewątpliwie wspierać. Polska nauka potrzebuje młodych adeptów, dla których praca naukowa to nie zawód jak każdy inny, ale istotna część życia, o której nie zapomina się z chwilą zamknięcia drzwi laboratorium o godzinie 16 lub nawet wcześniej. Dlatego tak ważne jest poszukiwanie pasjonatów. Niewątpliwie, rodzinne tradycje mogą sprzyjać ujawnieniu się takich pasji, choć, jak wspomniałem wyżej, nie są ich żadnym warunkiem ani gwarancją. Można również zastanowić się, czy zawsze przyczyną zostawania z „ojca na syna” naukowcem, lekarzem, prawnikiem miały/mają charakter dziedziczenia zainteresowań, czy też mogły mieć bardziej prozaiczne podstawy. Nie można nie brać pod uwagę, że w sytuacji panującej do niedawna mizerii etatów, wybór zawodu, który wykonywał rodzic, profesor uczelni, mógł mieć także aspekt ekonomiczny. Jeżeli młody człowiek zostawał asystentem w instytucie, czy czasem wręcz w tym samym zakładzie, w którym pracował(a) jego ojciec czy matka, to nie może się nie pojawić wątpliwość (zapewne bardzo często zupełnie nieuzasadniona), że jednym z czynników ułatwiających taką decyzję młodego człowieka była łatwość otrzymania pracy. I dlatego jakoś mnie

nie przekonują twierdzenia tych, którzy zaczynali pracę w zakładzie swojego ojca czy matki, i mówią, że wcale nie mieli łatwiej niż inni. Możliwe, że nie było im łatwiej – ale wątpię, by trudniej.

W sytuacjach niejasnych dobrze jest sięgać po sposoby sprawdzone gdzie indziej. Dlatego sądzę, że dobrym rozwiązaniem byłoby, gdyby dzieci pracowników naukowych, jeżeli myślą o rozwijaniu tych samych zainteresowań, co ich matki lub ojcowie, zaczynały swoją karierę w innym miejscu, najlepiej w innym mieście, czy wręcz za granicą (a nie w zakładzie czy klinice po drugiej stronie ulicy). Jeśli uważamy, że mobilność naukowa może być jednym z czynników, który przyczyni się do poprawy stanu nauki w Polsce, to dlaczego nie stosować tej zasady szczególnie w sytuacji możliwego konfliktu interesów? Nie widzę tutaj potrzeby żadnych dodatkowych zapisów prawnych. Są one już zresztą w nowej ustawie, choć dotyczą stażu podoktorskiego i dotyczą wszystkich – w przypadku, o którym tutaj piszę, rozszerzyłbym taki zwyczaj na studia doktoranckie. Niewątpliwie, odwołanie się do wyższych racji, poczucia przyzwoitości, o jakim pisze Pani Redaktor Bajer, powinno być istotne. Ale nie unikajmy dyskusji, nie przymykajmy oczu na problem, który chyba jednak istnieje. Zresztą mam nadzieję, że młody człowiek, dorastający w atmosferze tradycji naukowej, łatwiej zrozumie (przynajmniej powinien...), że warunkiem rozwoju naukowego jest zmiana, a nie chowanie się pod skrzydłami najbardziej nawet wymagającego rodzica. I być może po takim wyjeździe nie będzie chciał wracać do przygotowanego gniazda, tylko rozpocznie niezależną karierę, a z doświadczeń i tradycji rodzinnych będzie mógł i będzie czerpał w inny, równie efektywny sposób.

Myślę, że takie rozwiązania, jeśli zostaną powszechnie zaakceptowane i będą stosowane, będą w konsekwencji przyjęte dobrze także przez tych najbardziej zainteresowanych, czyli młodych naukowców wywodzących się z rodzin o tradycjach „profesorskich”. Niezależnie bowiem od wszelkich wysiłków, od ciężkiej pracy, udowodnienia po paru latach, że zasłużyło się na etat w instytucji, którą kieruje lub w której pracuje rodzic, rozpoczynanie w niej pracy zaraz po studiach nieuchronnie wywołuje komentarze, zastanowienie, czy aby kryteria były rzeczywiście takie same, jak w przypadku innych młodych kandydatów. Jeśli możemy tego niewielkim wysiłkiem uniknąć, to dlaczego nie pójść w tym kierunku?

Bardzo cieszy wysoka ocena poczucia przyzwoitości w środowisku akademickim wyrażana przez Panią Redaktor Bajer. Możemy mieć nadzieję, że tak rzeczywiście jest. Ale nie możemy też udawać, że nie ma takich sytuacji, gdy członkowie rodziny pracują razem, choć nie z powodu wspólnej pasji naukowej. Zatrudnianie bliskich o innym wykształceniu w charakterze sekretarki, księgowego czy doradcy w swoim zakładzie może budzić wątpliwości.

Niewątpliwie echa minionej epoki będą jeszcze długo wpływać na nasze zachowania i reakcje na zachowania innych. Nie sądzę jednak, by dobrą diagnozą w odniesieniu do problemu nepotyzmu był podnoszony przez Panią Redaktor swego rodzaju opóźniony wpływ propagandy partyjnej, negującej wartości tradycji rodzinnych. Dziennikarze, opinia publiczna mają prawo zwracać uwagę na nieprawidłowe sytuacje także w środowisku naukowym, zaś niszczenia w minionym okresie dobrych tradycji prywatnej przedsiębiorczości nie można wiązać z uzasadnioną krytyką nepotyzmu. Istotnie, firmy rodzinne, o których wspomina Pani Redaktor Bajer, powinny być wspierane, a nie krytykowane. Tyle tylko, że firmy takie są finansowane z funduszy prywatnych. Przywoływanie tej wspaniałej tradycji i aktywności jako swego rodzaju usprawiedliwienia związków rodzinnych w publicznych jednostkach naukowych nie jest chyba dobrym rozwiązaniem.

# Exodus

W poprzednim numerze „PAUzy Akademickiej” (176) ukazał się list profesorów Stefana Pokorskiego i Krzysztofa Redlicha postulujący rozbudowanie systemu finansowania pozycji podoktorskich, z otwarciem na zdolnych kandydatów spoza Polski. Jestem wielkim entuzjastą tego projektu i mam nadzieję, że również Prezes PAU (do którego list jest adresowany) zaangażuje się energicznie w jego promocję.

Ostatnio miałem okazję przekonać się naocznie jak ważna jest sprawa, którą poruszają profesorowie Pokorski i Redlich. Z początkiem lipca uczestniczyłem w otwarciu 6 Europejskiego Kongresu Matematycznego.

Najważniejszym punktem programu, oprócz oczywiście powitań i wystąpień VIP-ów (przyjechała nawet Pani Minister), było wręczanie nagród Europejskiego Towarzystwa Matematycznego dla młodych (poniżej 33 lat) uczonych europejskich za wybitne osiągnięcia w dziedzinie matematyki i jej zastosowań.

Przedefiniowało przed nami dziesięcioro młodych ludzi z różnych krajów europejskich. Nie znałem ich, oczywiście, i niewiele mówiły mi opisy ich osiągnięć, odczytywane przez przewodniczącą komisji. Ale jedna rzecz była naprawdę szokująca: okazuje się, że połowa z nich pracuje już w Stanach Zjednoczonych!!!

Byliśmy więc naocznymi świadkami jak niesłychane są rozmiary ucieczki talentów z Europy. Nic dziwnego, że Stany Zjednoczone ciągle wyprzedzają stary kontynent w innowacyjności i nowoczesnej technologii.

Przyczyny tego zjawiska są oczywiście różnorakie i krótki felieton nie jest miejscem, gdzie można je zanalizować, czy choćby wymienić. W każdym razie dowodzi ono dobitnie, że Europa jest ciągle zaściankiem, z którego najzdolniejsi starają się uciec do CENTRUM. I nic na to nie pomagają ani uchwały Komisji Europejskiej, ani hasła o konieczności doścignięcia i wyprzedzenia Stanów Zjednoczonych.

Trudno oprzeć się porównaniom z sytuacją jaką mamy w Polsce. I u nas przecież ten krwotok płynie całkiem wartkim strumieniem i to nie tylko do Stanów Zjednoczonych, ale do Europy właśnie. My również – postrzegani jako peryferia – tracimy talenty na rzecz centrum, często bezpowrotnie.

Co robić? Myślę, że jednym ze sposobów może być próba zrekompensowania tych strat poprzez napływ talentów z innych krajów europejskich. Chodzi o to, aby Polska zaczęła być postrzegana nie tylko jako źródło zdolnych, dobrze wykształconych ludzi, ale również jako miejsce gdzie zdolny obcokrajowiec może zdobyć posadę. O tym właśnie, o ile dobrze zrozumiałem, piszą profesorowie Pokorski i Redlich. Tylko w ten sposób nasza nauka może naprawdę integrować się z Europą i w rezultacie również zatrzymać exodus.

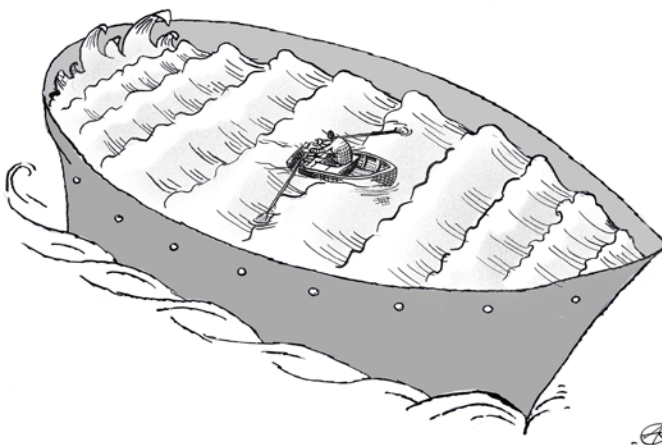
Rozumie to świetnie Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, ale podejmowane przez nią kroki w tym kierunku to – z powodu limitowanych środków – po prostu kropla w morzu. Jest oczywiste, że w tej sprawie potrzebujemy zdecydowanej, skutecznej polityki Państwa. Sprawy nie załatwią sporadyczne akcje. Należy stworzyć wieloletni program oferujący 2–3 letnie posady dla młodych ludzi (albo w formie proponowanej przez Pokorskiego i Redlicha, albo np. podobnej do niemieckich stypendiów Humboldta), otwarte dla obcokrajowców. Dzięki temu wytworzy się szansa, aby do Polski mogli przyjeżdżać młodzi uczeni z całego świata. Trzeba po prostu otworzyć się na świat, aby można było ze świata korzystać. Ta oczywista prawda, która dotarła już do ludzi kierujących polską gospodarką, powinna teraz znaleźć zrozumienie w polskiej nauce.

Można rozważyć, czy taki program winien być umieszczony w już istniejących strukturach (np. NCN), czy może powinien być niezależny. Ale jego potrzeba nie ulega wątpliwości, o ile chcemy, aby Polska zaczęła liczyć się poważnie na światowym forum nauki, porzucając dotychczasową rolę klienta, opierającego się niemal wyłącznie na pomocy innych (co właśnie spycha nas na peryferie). A sądzę, że nasz rosnący potencjał umożliwi polskiej nauce udźwignięcie tej nowej roli.

Czy to jest realne? Jestem optymistą<sup>1</sup>. W końcu nie takie rzeczy nam się udawały.

ABBA

<sup>1</sup> Pesymizm jest przywilejem młodych. W starszym wieku nie ma się na to czasu – powiedział kiedyś Winston Churchill.



rys. Adam Korpak

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.